

Dov Aleksandrowicz

Polska – mit i rzeczywistość

Przyjąłem zaproszenie do zabrania głosu na temat nastawienia Izraelczyków do Polski ze znacznymi obawami. Nie jestem ani historykiem, ani politologiem, nie prowadziłem badań nad stosowną literaturą i nie dysponuję żadnymi danymi naukowymi, które mogłyby potwierdzić moje poglądy. Jednocześnie czułem, że powinienem podzielić się z wami moimi, możliwe, że subiektywnymi refleksjami na ten temat.

Muszę wyjaśnić, że używam słowa "mit" w wąskim i być może arbitralnym sensie. Poprzez "mit" rozumiem zniekształcenie wydarzeń historycznych (minionych lub współczesnych) podzielane przez dużą grupę, społeczność lub naród. "Mit" w tym sensie może być rozmyślnie rozprzestrzeniany przez przywódców takiej grupy lub może być wyrazem nieświadomej wewnętrznej potrzeby.

Mój kontakt z tym problemem zaczął się od mojej pierwszej powojennej wizyty w Polsce, w 1988 roku. Zaskoczyło mnie oficjalne stanowisko na temat Holocaustu, które prezentowały władze komunistyczne, w widoczny sposób zbieżne ze stanowiskiem Kościoła.. "Mit" ten opisywał okrutne niemieckie prześladowania i masowe morderstwa obywateli okupowanej Polski. Fakt, że Żydzi byli skazani na eksterminację wspominano tak rzadko, jak to tylko możliwe, a jakkolwiek negatywna rola Polaków przypisywana była "garstce zdrajców i kolaborujących z faszystami". Powiedziano mi, że jeszcze wówczas przewodnicy oprowadzający po Auschwitz pomniejszali tam rolę eksterminacji Żydów. Słyszałem wystarczająco dużo relacji z pierwszej ręki od ocalałych z Holocaustu, żeby zdawać sobie sprawę, że to poważne (być może rozmyślne) przeinaczenie historii. W tym samym czasie duży rozdział między moim postrzeganiem a tym, co zastałem w Polsce skłonił mnie do postawienia sobie pytania: "Czy twoje postrzeżenie jest w pełni trafne? A jakie jest twoje postrzeżenie Polski i tego co się stało?"

Doszedłem do wniosku, że moje wyobrażenia na temat Polski to, że by to ująć, "rozszczepiony obraz". Istnieje Polska mojego dzieciństwa, "budy" (tak nazywaliśmy naszą szkołę Św. Wojciecha), pikników rodzinnych w Lasku Wolskim i piosenek, których nauczyła mnie niania, zanim jeszcze mogłem zrozumieć ich znaczenie (Nigdy nie mogłem dojść do tego, jakimże to zwierzęciem był "zwierz Alpuhary").

Był jednakże jeszcze inny, bardziej złowieszczy obraz Polski, który w mniejszym lub większym stopniu dzieliłem z większością Izraelczyków. Była to Polska Auschwitz, cmentarz Żydów europejskich, Polska głęboko zakorzonego antysemityzmu. Jak większość

Izraelczyków miałem mgliste, całkowicie bezpodstawne przekonanie, iż to, że wszystkie nazistowskie obozy śmierci mieściły się w Polsce miało jakiś związek z polskim antysemityzmem (Było to oczywiste, gdyż tam mieszkała większość Żydów). Miałem także fałszywą wiedzę na temat rozmiaru pomocy, jakiej udzielili Polacy, mimo niebezpieczeństwa zagrażającego im oraz ich rodzinom.

Skąd ten jednostronny obraz Polski w oczach Izraelczyków? Dlaczego tak duży nacisk na polski antysemityzm, kiedy tak mało mówi się o okrucieństwach popełnionych przez Litwinów, Łotyszów i Chorwatów? To prawda, wielu Polaków (włączając prawicowe podziemne pismo "Barykada" wyrażało satysfakcję, "że Niemcy rozwiążą za nas żydowski problem"). Lecz Litwini nie wyrażali satysfakcji; oni "rozwiązywali" ten problem własnymi rękami. Dzisiaj, paradoksalnie, prowadzi się w Izraelu znaczący dialog z młodymi Niemcami, dziećmi oprawców, a w małym stopniu z Polakami.

Myszę, że istnieją dwa powody, dla których wykluczono Polskę. Pierwszy ma związek z czystymi liczbami. Polscy Żydzi stanowili największą społeczność przed wojną, a Żydzi pochodzący z Polski są największą europejską (lub aszkenazyjską, jak my to nazywamy) etniczną grupą w Izraelu. Dla porównania, litewska społeczność jest bardzo mała a łotewska prawie nie istnieje. Imigranci z Polski przywieźli ze sobą wspomnienia głębokiego antysemityzmu, który dominował na polskiej międzywojennej scenie politycznej, włączając złowieszcze wsparcie "umiarkowanego" prześladowania (tzn. ekonomicznego bojkotu) przez polski rząd ("I owszem") polityki po śmierci Marszałka. Nic dziwnego, dzieci tych imigrantów otrzymały bardzo jednostronny obraz Polski ich rodziców. Spotkałem Izraelczyków, którzy kojarzyli Polskę z pogromami Chmielnickiego, zapominając, że był on Ukraińcem, który walczył przeciwko Polsce.

Po tej fali imigrantów przybyli ocalaeli z Holocaustu, którym towarzyszyło poczucie zdrady, kiedy musieli stawić czoła śmierci (?), co wydawało im się względnie normalną egzystencją (Susułowska 1989).

Drugi powód wiąże się z tym, że Polska była praktycznie izolowana od Zachodu przez pięćdziesiąt lat. W tym czasie Niemcy podjęli zdeterminowane i w dużej mierze zakończone sukcesem próby stworzenia obrazu "Nowych Niemiec", rozpoczęli dialog z ofiarami prześladowań, ich potomkami i wprowadzili stanowcze prawo (nie zawsze skuteczne), aby usunąć z niemieckiego społeczeństwa resztki narodowego socjalizmu. Taki dialog z polską młodzieżą lub z polskimi intelektualistami, ani też wzajemne wizyty nie były możliwe.

Więcej, gorzki antysemityzm polskiego socjalistycznego rządu, pod cienką powłoką

"antysyjonizmu" przyczynił się do obrazu Polski niezmiennie antysemitycznej, nawet po Holocauście.

Podsumowując, jak my, psychiatrzy możemy przyczynić się do dialogu pomiędzy dwoma narodami? Nie jesteśmy ekspertami od procesów politycznych, lecz naprawdę wiele wiemy o nieświadomych procesach i o zniekształceniu prawdy. Wiemy również, że dochodzenie do prawdy może być trudne i bolesne oraz może wywoływać opór.

Jeśli mogę podsumować jednym zdaniem, w ostatecznym rozrachunku prawda jest kwestią odwagi.